

Anna Żmigrodzka

Sygnatura notacji: **N0402**

Data nagrania: **02.02.2011 r.**

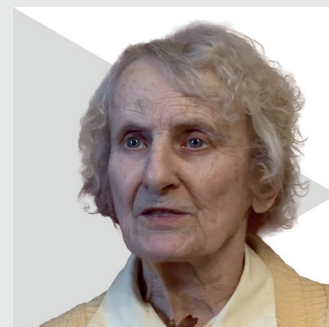
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **60 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Anna Żmigrodzka: z domu Wilniewczyc.

Konrad Starczewski: Tak. I pani jest córką pułkownika Wacława Wilniewczyca, ostatniego dowódcy 74. Pułku Piechoty. Tak. W Lublińcu. W Lublińcu. A pamięta pani Lubliniec?

Anna Żmigrodzka: No, pewnie.

Konrad Starczewski: Gdzie mieszkaliście wtedy w Lublińcu?

Anna Żmigrodzka: To były bloki wojskowe. Nie pamiętam w tej chwili, jak ta ulica się nazywała. Nie chcę powiedzieć, bo nie pamiętam, ale w każdym razie po jednej stronie ulicy były koszary, a po drugiej były bloki dla oficerów. Ale mieliśmy tam w takim bloku mieszkanie, spore mieszkanie i mieszkało tam również dwa, cztery, pięć rodzin, jeszcze wojskowi w tym pierwszym bloku, a następne trzy również oficerowie mieszkali. Natomiast jak byli kawalerowie, to mieszkali na prywatnych kwaterach.

Konrad Starczewski: I w Lublińcu pani poznała panią Reginę, prawda?

Anna Żmigrodzka: No, moja koleżanka.

Konrad Starczewski: Filarską, tak, obecnie.

Anna Żmigrodzka: Filarska. A wówczas się nazywała... Frąckiewicz. I wprawdzie nie byliśmy w tej samej klasie, tylko równorzędnej, ale ześmy się bardzo zaprzyjaźniły do dzisiaj. Ani razu kłótni nie było.

Konrad Starczewski: A jeśli chodzi o pani ojca, to gdy wybuchła wojna, to właśnie walczył...

Anna Żmigrodzka: Tak. To kiedy już było wiadomo, że wojna wisi na włosku, to ojciec wysłał mamę i mnie do Zielonki pod Warszawą, bo tam był dom stryja, Piotra Wilniewczyca i my tam z mamą przez cały czas przebywałyśmy. A ojciec poszedł na front. A kiedy, to zresztą wszystko jest opisane w gazetach, książkach, front nasz został przerwany, ojciec doszedł do wniosku, że nie pozwoli się wziąć do niewoli. Wystarczy, że w czasie pierwszej wojny był w niewoli niemieckiej. I wtedy z jeszcze jednym oficerem, ale nie pamiętam który to był, schroniliśmy [się] u kolejarza, to kolejarz był.

Konrad Starczewski: W Kielcach było, prawda?

Anna Żmigrodzka: W Kielcach. I on dawał cywilne ubrania, i cywilne dowody, i w ten sposób wydostaliśmy się z tego krążenia i pomaszerowali sobie jako cywilni ludzie. I ojciec tak dobrnął do tej Zielonki. W Zielonce była kolonia zorganizowana przez... Przez pułkownika Brzezinę. Też tu jest napisane w niektórych gazetach. Pułkownik Brzezina otrzymał od Piłsudskiego parcele i te parcele to się nazywała Kolonia Brzozowa. Tam miał folwark taki, nie wiem, czy to folwark, konie, krowy, wszystko tam było. I tam w okresie okupacji najpierw były spotkania takie ZWZ-u. A jednocześnie przechowywał Żydów, których mu przysyłali inne jakieś osoby. Między innymi również pani Chomsowa, żona majora [niezrozumiałe] i ona pracowała w zgromadzeniu czy jak to nazwać, „Żegota” i stamtąd masę ludzi uciekało na inny teren, bo tam byli rozpoznawalni, więc trzeba było ich gdzieś w inne miejsca ulokować. I między innymi były, zaraz, to były raz, dwa, trzy, cztery rodziny i piąta jeszcze, piąta to już potem, cztery rodziny. To znaczy były dwie panie, jedna też ze Lwowa i jedna była lekarzem bakteriologiem, druga była księgową. Z tym, że jedna była niepodobna, a druga była bardzo podobna. Więc żeby ich wywieźć ze Lwowa pociągami, to ona była przebrana za wdowę i miała na twarzy taki ciemny ten welonik, żeby się nie rzucało tak w oczy. I rzeczywiście dojechały szczęśliwie do nas. I te dwie panie zostały ulokowane obok w sąsiednim domu, który był pusty. Znaczący on był na pół wykończony. Był jeden pokój i kuchnia, i właściciel zgodził się, żeby tam zamieszkali i tam byli. Natomiast rodzina, to znaczy ten pan, jak on się nazywał, Skoczeń nazwisko... To dwóch braci było, prawda,

Konrad Starczewski: Skoczniów: Ryszard i Roman.

Anna Żmigrodzka: I Roman, tak. Więc oni już ze Lwowa przyjechali z żonami i z córkami. I żeby było bezpieczniej, to oni mieszkali, znaczy panowie mieszkali osobno, każdy gdzie indziej i te panie tak samo. I te panie zostały ulokowane w Warszawie, i ci panowie też. Była jeszcze jedna rodzina, którą ojciec skierował do miejscowego ogrodnika, on się zgodził ich wziąć do siebie, i ta rodzina tam mieszkała. Mieli jedną córkę, którą oddali do zakonnicy na wszelki wypadek. I tak zostało aż do wybuchu, do zakończenia wojny. Z tym, że tych dwóch braci zaginęło, prawda, gdzieś w czasie wojny. Tak i ja nie mam pojęcia, co to było. Mieli przecież papiery bardzo dobre, nie byli podobni, po co oni

pojechali do tych Gołębek, nie wiem. Ale żony się uratowały. I jak się skończyła wojna, one wyjechały do Izraela. Z nimi kontaktu myśmy nie mieli, natomiast te dwie panie, pani Malinowska i ta Ludmiła Bogdanowicz, to przybrane nazwiska, a z domu Begla to one, jak już mieszkaly w Hajfie jak już tam tak dobrze się zadomowiły, wtedy zaczęły pisać listy, przysyłać paczki dla dzieci i korespondencja trwała cały czas. I już po tam paru latach chciały, żebym z mężem przyjechała do nich, odwiedzić. Ale nie wiem, co to było, że jakoś nie doszło do spotkania, a one też już nie przyjechały tutaj. Ale niemniej stały kontakt był. Natomiast pani Chomsowa, która zajmowała się rozsyłaniem tych wszystkich Żydów, po wojnie pojechała też do Izraela, te panie mieszkaly w Haifie i ona tam do nich dojechała, i potem była w domu opieki, bo już była starsza, i tam została umieszczona. A te dwie, no, też już były starsze, bo jak w czasie wojny u nas były, to tam doktor miała 52 lata, ta druga 40 parę. I też tak po kolei poumierały. Tam najpierw jedna była w domu opieki, potem druga, i tak się skończyło. I te obie siostry się wystąpiły dla pani rodziców, i dla pani o ten medal... One wystąpiły właśnie, jak tylko się dowiedziały, że jest taka możliwość, to pierwsze wystąpiły o to, żeby nam dali to zaświadczenie i to wszystko.

Konrad Starczewski: I też jest drzewko Wilniewczyców, prawda?

Anna Żmigrodzka: W parku Sprawiedliwych. A to ja mam fotografię... I teraz moja wnuczka, która mieszkała stale w Australii, została zaproszona też przez dziewczynkę taką w jej wieku, tam 20 parę lat, do Izraela. Wobec tego moja córka zaprosiła tę dziewczynkę najpierw do Australii, ona była miesiąc tam u córki, a moja wnuczka, jak pojechała do Izraela, to została tam przyjęta przez tę dziewczynkę i jej rodzinę, żeby miała gdzie mieszkać. I mało tego, dostała pracę w jakiejś firmie izraelskiej, i tak się zachwycili, że ona tak dobrze pracuje, bo ona skończyła reklamę, że wysłali ją do Indii na trzy miesiące, żeby organizowała następne biuro. Ale nie jest zachwycona tymi Indiami, ale trudno. A oprócz tego powiedzieli, że chcą otworzyć też w Australii takie biuro, to że ona już będzie miała pracę od ręki. Więc dobrze, niech ma. Mój ojciec zginął w 1944 roku, 31 lipca tuż przed wybuchem Powstania. Powstanie 1 sierpnia, a ojciec zginął... Dlatego, że dochodzili Rosjanie, strzelali z katiuszy i te pociski padały na cały teren tej Kolonii Brzozowa. Ojciec przypuszczał, że uda nam się ochronić, żeby nie być w domu tylko. Wykopał taką ziemiankę i myśmy wszyscy byli w tej ziemiance, ale że był ciekaw jak te pociski padają, to musiał wyjść i usiąść na brzegu tego dołu. I akurat pocisk padł bardzo blisko, z tym że nie w tę ziemiankę, ale ten rozprysk był taki, że ojciec został ranny. I został przewieziony do lekarza tamtejszego w Zielonce. On powiedział, co ja mogę zrobić, żeby tam był szpital, to może by się dało uratować, ale nie mogę, bo tak, tu było przecięcie, tu był gdzieś strzał i umarł. Pochowaliście go w ogrodzie, prawda? I został pochowany najpierw w ogrodzie u niego, bo jeszcze tu, prawda, i Rosjanie, i Niemcy, i Węgrzy, kogo tam nie było, się kołowali, to w końcu jak już oni wszyscy wyszli z tej ziemianki, to został przeniesiony do naszego ogródka, tam, gdzie myśmy mieszkali. Tam był, jak się wojna skończyła i parę lat minęło, trzeba było wystąpić do takiego biura ekshumacyjnego wojskowego i otrzymać pozwolenie na pochowanie na cmentarzu wojskowym. I mama dostała pozwolenie, i leży na wojskowym. Tylko też nie bez trudności, prawda, bo też... Tak, jeszcze tak było, że pierwsza była odpowiedź: „Nie”. Dopiero druga, stryj Piotr znał generała Paszkiewicza, który jak nie wiem czy tam pracował już wtedy czy znał tam wszystkich, jakoś się udało, że to była zgoda w końcu. Tylko też trzeba było pokryć wszystkie koszty, prawda? Tak, tylko powiedzieli, że na własny koszt.

Konrad Starczewski: A kim był pani stryj?

Anna Żmigrodzka: Mój stryj był inżynierem balistyki i pracował przed wojną, jak to się nazywało... WSI to się nazywało. Tak. Właśnie tutaj to jest przy cmentarzu Powązkowskim, tam na różne budynki akurat, jak jest Powązkowska, to boczna ulica. Nie wiem, jak ta boczna się nazywa i tam...

Konrad Starczewski: Duchnicka chyba.

Anna Żmigrodzka: Duchnicka, o, widzi pan. To tam pracował, a po wojnie to też pracował, coś musiał robić, to najpierw pracował w Łodzi, a potem dojeżdżał do Gdańska czy gdzieś, nie wiem już gdzie. I to tak trwało. Z tym, że w czasie Powstania chodził tu na Żoliborzu do takiego tajnego pomieszczenia, gdzie robiono broń. I chodził tam, żeby im pomagać. Tam niedaleko nawet tablica taka wisi, tam ktoś zginął w tym budynku. Tu w okolicy Placu Wilsona, tak, to jest. Za Placem Wilsona troszkę dalej. Spora tablica, jak są jakieś uroczystości, to tam też się odbywają. I wspominała pani, że tutaj gdzieś była taka druga. Tak, tak. Tu niedaleko. Tylko czy to jest w Haukego czy w Forteczna. Tu, ja wiem, który to budynek, ale nie pamiętam czy on tam, czy tu. W każdym razie to było tak ukryte, że to mieściło się wszystko pod domem. I pan Rodowicz, i tam jeszcze paru takich mężczyzn w razie czego mogli się zawsze ukryć tam pod domem i to przetrwał przez całą okupację. Dopiero jak już się wojna skończyła, to oni wyszli. Znaczą wychodzili, ale w razie czego to zawsze mieli gdzie się schować. Czyli taki punkt, taka skrytka. Tak, taka skrytka. Oni znani są. Książka jest o nich.

Konrad Starczewski: Ale broń też tam była przechowywana, prawda?

Anna Żmigrodzka: Też, a jakże. Bo Piotr Wilniewicz był konstruktorem Visa, prawda? Słynnego Visa i Morsa, prawda? I Morsa, tak. Ale mój stryjek tam u nich nie przechowywał. Strzyjek. Ja nie wiem. On tutaj mieszkał na generała Zajęczka, prawda, przed wojną. Tak, tak. Tak, generała Zajęczka 18. I tutaj mieszkał z żoną, i też tutaj ci Szpindlerowie też u niego byli w czasie wojny, prawda? Chwilowo. Ci mężczyźni. Ci mężczyźni, czyli ci bracia Skoczeniowie. Tak, to oni po prostu przychodzili w odwiedziny, oni mieszkali tam gdzieś, każdy gdzie indziej, ale przychodzili w odwiedziny, bo oni się nie bali specjalnie, w ogóle tak nie zwracali uwagi, poza tym znali dobrze niemiecki. Ale po co oni tam poszli, to ja nie wiem.

Konrad Starczewski: Do tych Gołębek, tak?

Anna Żmigrodzka: Do tych Gołębek. Tam miało być jakieś spotkanie, ale jakie, z kim, co, nie wiem. To był który, 1943 rok chyba. Tak. Moja ciocia jak się o tym dowiedziała, to momentami popędziła na Szucha i z propozycją wykupienia, a powiedzieli: „Oni już nie żyją”. Rozstrzelali ich tam.

Konrad Starczewski: Pani ciocia, czyli...

Anna Żmigrodzka: Żona Piotra. Żona Piotra, tak? Aha. Jak ona miała na imię? To była... Aniela, czyli Neli. A mąż pani Chomsowej, on zginął w czasie wojny, czy... Mnie się wydaje, właśnie nie jestem pewna, czy on został gdzieś tam wywieziony, czy może został rozstrzelany w Katyniu, kto to może wiedzieć. Nie wiem. Bo on był przed wojną ofi-

cerem, prawda? Tak jest, w stopniu majora. I pani tato się znał bardzo dobrze z Chomsami. Znał go dobrze, bo był czas, kiedy razem byli w jednym pułku, tylko nie wiem, w którym, ale byli. A ona była zawsze taką działaczką. I szczęśliwie, że przeżyła, że pojechała do tego Izraela, ale co, ich syn jeden jedyny zginął nad Francją, bo był pilotem. To ona się o tym dowiedziała, to oczywiście to była tragedia. A pani należała do konspiracji w czasie wojny? To znaczy takiej, taka przylepiona byłam, bo nade mną to ciągle, „A nie wyjeżdżaj, nie chodź, a nie rób, a tego”. Ale niemniej miałam maszynę w domu do pisania, to jak coś trzeba było napisać, to napisałam tego. I kazali mi liczyć pociągi, które szły na wschód i z czym one szły, bo to czołgi szły czy armaty, czy tam coś, to akurat koło naszej parceli przejeżdżały te pociągi. Bo tam obok był w Zielonce też pułk, ale jaki to był pułk? Chyba artylerii, wydaje mi się, ale nie jestem pewna. Też koszary były, prawda, niemieckie. Znaczący pewnie, jak Niemcy już weszli, to tam zajęli, bo nie zniszczyli tego. I tam właśnie była moja koleżanka też, córka tego... On był w stopniu też majora chyba, Zapaśnika. I jego żona była z pochodzenia Rosjanką, jeszcze w czasie rewolucji ona uciekła z Rosji i była tu, i on się z nią ożenił, tak że dobrze znała rosyjski, a on zginął w Katyniu, jej mąż. To pojechała do ambasady sowieckiej jeszcze po wojnie zaraz, „Gdzie on jest?” Odpowiedzieli: „Gdzieś jest, no, gdzieś jest, zaginął, gdzieś, coś”. A potem się okazało, w książce też jest, że zginął w Katyniu.

Konrad Starczewski: On był też żołnierzem 74. Pułku?

Anna Żmigrodzka: Nie. On był tu w Warszawie i właśnie w tym pułku w Zielonce. Tylko jaki to był pułk, nie pamiętam, nie wiem. Ale jeśli jest ważne, mogę napisać, się spytać, bo jego córka jest też w Australii i mieszka w Sydney, i też moja koleżanka... I to jest pani rówieśniczka, tak? Czy... Tak, mała różnica między nami jest wieku.

Konrad Starczewski: Bo pani jest urodzona w 1920 roku, prawda?

Anna Żmigrodzka: Ja w 1922 roku. W 1922 roku, tak. A jeśli chodzi o pani ojca, to on był, należał formalnie do Związku Walki Zbrojnej, prawda, do ZWZ. Tak, tak, tak. To właśnie u Brzeziny odbywały się te spotkania i tak dalej. A często wyjeżdżał gdzieś? Pani wspominała, że często do Warszawy wyjeżdżał. Wyjeżdżał do Warszawy oczywiście, w cywilu, tak jak był. I raz miał takie spotkanie niedobre, bo jechała żona jednego z oficerów w tramwaju, i prawie że tak naprzeciwko się spotkali. Ona poznała i ojciec też poznał, ale nic nie znali się absolutnie. I tak jakoś przeszło. Ale to, że ojciec zginął, to dobrze się stało. Bo jak weszli Rosjanie, to na pewno by go aresztowali i też by zginął, nie wiadomo gdzie.

Konrad Starczewski: A znała pani dzieci majora Pelca?

Anna Żmigrodzka: Tak. W trakcie... Jurek i ten drugi, jak mu było... Nie pamiętam, jak jemu było na imię. Tamten był młodszy, Jurek starszy, ale tamten umarł wcześniej.

Konrad Starczewski: Ten młodszy, tak?

Anna Żmigrodzka: Ten młodszy, tak, a Jurek tam nie wiem, gdzie on jest, czy jest tam w Katowicach, z żoną mieszka

czy gdzieś. Bo on się po wojnie właśnie zajmował tą historią 74. Pułku, z tym że tak kreował swojego ojca, prawda, głównie, jeśli chodzi o... Tak, ale dobrze. Przynajmniej pod Lublińcem tam jest ten pomnik tych żołnierzy i jego, którzy zginęli, i byli rozstrzelani przez Niemców. On się oburzał, że on nie zginął. Znaczący, że zginął, tylko że nie został rozstrzelany w czasie walki. A dlaczego znaleziono go tak samo rozebranego jak wszystkich żołnierzy? Bo przed rozstrzelaniem kazali wszystkim zdjąć mundury. To ja nie wiem. Bo to się wydarzyło pod tym Ciepeliowem, to była taka tragedia. Tak. Tam teraz jest ten pomnik właśnie. I tam co roku są te uroczystości, i tam przyjeżdżam też i z Lublińca. To niedaleko jest do tego Ciepeliowa.

Konrad Starczewski: A była tam po wojnie pani w Ciepeliowie na tych uroczystościach?

Anna Żmigrodzka: Nie, nie byłam, dlatego że pan Berbesz jak organizuje wszystko, to nie mam czasu na nic. Tylko tu spotkanie, tam spotkanie, tu jedziemy, tam jedziemy. Ale w tym roku podobno ma być inaczej. To znaczący że mają być autobusy, które będą nas wozić, bo tych ludzi to cała gromada już teraz się zebrała. Mówi pani o panu Berbeszu, który jest szefem takiego stowarzyszenia...

Konrad Starczewski: Rodzin wojskowych.

Anna Żmigrodzka: Rodzin wojskowych 74. Pułku, prawda, i co roku mają miejsce zjazdy w Lublińcu. I co roku jest tych osób więcej, bo wyszukiwał tamte dzieci, wnuki, wszystkich, kogo się da, to bardzo miło i sympatycznie z jego strony, ale tych ludzi przybywa. I w tym roku podobno mają być jakieś pokazy strzeleckie, coś takiego, i objazd po samym Lublińcu. Tam jest muzeum Edyty Stein. To była Żydówka, która została zakonnicą i właśnie tam jest takie pomieszczenie, gdzie jest to muzeum. I tam Lubliniec jest bardzo ładny, to jest ładne miasteczko, położone między lasami. I tam pani do szkoły chodziła, prawda? Tam do gimnazjum to ja miałam bardzo blisko na tej samej ulicy. To chyba Mickiewicza była ulica. I z tych szkolnych to jeszcze w tej chwili to jakoś nie spotkałam, bo były zjazdy szkolne, trzy razy były. Ale to było dobrych parę lat temu, a mimo to, jak już żeśmy się spotkali, to tak: „A ty kto jesteś i z której klasy?”. Bo niektóre osoby dobrze wyglądały, inne gorzej. A jeśli chodzi o pani taką powojenną powiedzmy historię, to wyszła pani za męża za pana... Żmigrodzkiego. A on z kolei był w partyzantce Piaseckiego na Wileńszczyźnie. I nawet mam tę książkę o nich tam. O Piaseckim to były różne zdania. Znaczący chodzi o Bolesława Piaseckiego, tak? Tak, ale mi się zdaje, że jednak tym wszystkim ludziom dał pracę zaraz po tym, jak tylko powstał ten PAX.

Konrad Starczewski: Bo pani też pracowała w PAX-ie, prawda?

Anna Żmigrodzka: Tak. Razem z mężem, tak? Tak. Tylko, że on pracował w Veritasie, a ja pracowałam w Inco.

Konrad Starczewski: A pamięta może pani sprawę Bogdana Piaseckiego?

Anna Żmigrodzka: Tak.

Konrad Starczewski: Mogłaby pani coś na ten temat opowiedzieć?

Anna Żmigrodzka: To była okropna historia. To był 1957 rok, tak? Styczeń 1957 roku. Bo tak, Piasecki i tam paru kolegów przed wojną było w Falandze. To była organizacja przeciw Żydom. I głównie na uniwersytetach, i tylko się krzyczało: „Bij Żyda, bij Żyda”, żeby ich wyrzucać ze studiów po prostu. I tak jak przypuszczając, że Żydzi to sobie zapamiętali, bo nie było dokładnie udowodnione, kto zabił tego Bogdana, kto zabił, czy to Rosjanie, czy to Żydzi. Nie wiadomo kto. W każdym razie jego porwali, podjechali samochód, jak on wychodził ze szkoły wsadzili go do samochodu, wywieźli do...

Konrad Starczewski: Do sądu.

Anna Żmigrodzka: Do sądu i tam w piwnicach tego sądu, tam go zamordowali. To znaczy w budynku na przeciwko akurat, w bunkrze, ale to były okolice sądu. Tak, tak, tak. Ja się tą sprawą interesuję, dlatego właśnie się zapytałem. A pamięta pani, co się działo wówczas w PAX-ie, jakie były rozmowy pracowników, co sądzono na ten temat? Właśnie były bardzo różne. Byli, już tam my nie wiemy. Znaczący ja nie wiem, ale tak jak ja mówię, że różnie się mówiło, a to dlatego, że to Żydzi zrobili, a to nie, bo to Rosjanie zrobili. Nie wiadomo. Tak mówiło się, ale jaka była prawda, to nie wiem.

Konrad Starczewski: A jakiś bezpośredni kontakt pani miała z panem Bolesławem Piaseckim?

Anna Żmigrodzka: Kiedyś w Zakopanem ześmy się spotkali. Ja byłam z mężem, on też był, tam jeszcze parę osób. Tak, jeszcze był Reiff przecież, jego zastępca. Ryszard Reiff. A tak poza tym bliżej to nie miałam okazji się z nim spotykać. Najlepiej znałam Reiffa jeszcze jednego, który był, jak to powiedzieć, mojej teściowej siostra wyszła za Rajwa i Reiff miał syna, i ten syn pracował w PAX-ie, ale był jeszcze drugi. Ten drugi Reiff to był z drugiego, znaczy z rodziny bliskiej, z bliskiej rodziny, bo ich było dosyć dużo. I ten drugi Reiff właśnie, który był zastępcą Piaseckiego, to też go znałam, jego żonę znałam, tak mniej więcej wszyscy się znali. Bo był czas, że nawet takie urządzali prywatne spotkania u siebie w mieszkaniu i zapraszali tam swoich współpracowników, to wtedy też raz spotkałam Piaseckiego. A był jeszcze jeden Reiff, najbardziej mnie znany, to mojej teściowej siostry syn, tak jak mówię, i on był dyrektorem bazy transportowej w PAX-ie. Ale on umarł dwa lata temu.

Konrad Starczewski: A tamten Reiff, ten, jak on miał na imię, ten Piaseckiego zastępca?

Anna Żmigrodzka: Ryszard. Ryszard, no właśnie, to on umarł wcześniej, a potem zaraz jego żona umarła. I tam czworo dzieci za miesiąc zostało, i tam czworo dzieci za miesiąc zostało, no, już dorosłych i przerosłych, ale tam, gdzie oni mieszkali, przypuszczam, na Mokotowie. A pani czym zajmowała się w PAX-ie? Ja byłam w administracji. Tam pisałam na maszynie, załatwiałam różne... I czuła pani w jakiś sposób, że tak na zewnątrz PAX jest postrzegany, znaczy w jaki sposób ten PAX był postrzegany, pani zdaniem, przez społeczeństwo? Bo to bardzo kontrowersyjna jest w ogóle historia PAX-u. Otóż to, właśnie. Działania samego Piaseckiego względem episkopatu, względem władz, jak on lawirował, jak pani to ocenia, znając tę historię od zplecza? No, właśnie tak jak pan mówi, że nie byli zadowoleni, zachwyceni, drudzy przeciwnie. Tak że to trudno powiedzieć. W każdym razie teraz się o tym w ogóle nie mówi,

że to istniało, że było. Nie pisze się, nie mówi się nic. Na grobie Piaseckiego były kwiaty, to ukradli i... Na pewno tam z tego, co pamiętam tam doliczono się, że kilkaset osób uratował od więzienia, dał pracę.

Konrad Starczewski: No, właśnie, no, właśnie.

Anna Żmigrodzka: Absolutnie. A gdyby pani jeszcze mogła na przykład, gdybyśmy wrócili do okresu tego przedwojennego, opisać to swoje przedwojenne życie, bo urodziła się pani w 1922 roku, może pani ma jakieś wspomnienia, jak się mieszkało, jak się żyło w rodzinie? To byłoby bardzo ciekawe.

Konrad Starczewski: Lubliniec czy przedtem jeszcze?

Anna Żmigrodzka: Odkąd pani pamięta. Pani pierwsze wspomnienia nawet. Odkąd pamiętam to tak, mieszkaliśmy, bo ojciec był najpierw w pułku w Suwałkach. To był zdaje się 41. pułk. Nie wiem na pewno, ale tak mi się wydaje. I potem został przeniesiony do Częstochowy. Wzięli ślub u świętego Aleksandra w Warszawie. Mieszkaliśmy w Częstochowie, ja się urodziłam w Częstochowie i tak tam dotrwałam, zdaje się, do chyba pięciu lat, pięciu-sześciu, coś takiego. Bo stamtąd to ojciec został przeniesiony do KOP-u. W KOP-ie byliśmy ile lat, jak ja skończyłam chyba sześć lat albo pięć, pamiętam, że wtedy przyjechał biskup Gawlina. Jak przyjechał, akurat lał deszcz, a dzieci były przygotowane do przyjęcia. Z kwiatkami, wszystko. Ale mało tego, wszystkie dzieci były boso, bo czekały, kiedy on przyjedzie, żeby buty włożyć, a tu naraz on przyjeżdża, już nie było czasu, to z kwiatkami tylko wyszły tak. Więc w tym KOP-ie, ja już tam byłam... To wtedy chyba było, że... To był Kleck. To było chyba niedaleko od Nieświeża. Zdaje mi się, że trzeba sprawdzić na mapie, bo wiem, że ten, któryś z tych Radziwiłłów który rezydował w Nieświeżu, zapraszał oficerów do siebie na przyjęcia takie. On był sam, to był kawaler. To oni tam jeździli. I akurat rodzice jechali saniami, napadły wilki. Ojciec miał przy sobie pistolet, to zaczął strzelać, te wilki jakoś nie bardzo chciały odejść. Konie szalały, bo się boją. Dobrze, że tych sań nie wyrwali. Ale jakoś szczęśliwie dojechali. A sam Kleck mnie się podobał. Tam też naokoło i lasy były, granica była bardzo blisko. To były psy hodowane specjalnie, żeby łapać przemytników. To ja chodziłam do tych psów, wchodziłam do budy psiej i było wszystko dobrze. Dostaliśmy nawet pieska od nich. Ale ten piesek, co się z nim stało. Zdaje się, trzeba było go uśpić chyba, coś było... A nie, to nie ten piesek. Ten piesek został ukradziony i wydawało się, że ten wojskowy, który się opiekował tymi psami, on bardzo te psy kochał, że on go z powrotem sobie zatrzymał. Tak wyglądało, bo ten piesek nagle zniknął. I żona lekarza też miała takiego psa, ale oni jakoś go dochowali. I co, o tym to najlepsze są te książki Piaseckiego,

Konrad Starczewski: „Bogom nocy równi” i „Piąty etap”.

Anna Żmigrodzka: Sergiusza Piaseckiego. Sergiusza Piaseckiego. Bardzo dobre. Na temat właśnie takiego... O tych przemytnikach. O przemytnikach właśnie, tak, tak. To tam przy tym KOP-ie była szkoła taka dla tych psów, prawda? Dla tych psów specjalna. I też pani pamięta, tam była delegacja, prawda, rumuńska, Była, tak. Była delegacja Rumunów i nie mam tej kartki, nie zgrandził mi pan tej kartki? Nie, nie, nie. Nie? Bo nie mam też fotografii jednej Żydówki takiej i nie mam jeszcze coś, ale to pan zobaczy. A jeśli chodzi o ten KOP, prawda, to pani pamięta zimy, prawda, które były tam. O, zimy były piękne. Z tym, że dziwne, tak jak ja się na przykład, może inne dzieci też, stale zaziębiałam i stale

chorowałam, to tam było 30 stopni mrozu, dzieci wychodziły, ponieważ to były domy parterowe, to i śnieg był od dachu w dół. To zjeżdżały na nartach z tych domów. Żołnierze kopali korytarze, żeby przejść od budynku do budynku i było bardzo dobrze. A pamięta pani przed wojną Warszawę? Bo wspominała pani, że była pani w Warszawie tutaj u rodziny. A, byłam. Jak przyjeżdżałam do stryków, to ponieważ oni nie mieli dzieci, to oni... Zresztą u nas tak w rodzinie dziwnie się złożyło, że ja byłam jedna, bo oni nie mieli dzieci i ich siostra nie miała dzieci, i tylko ja jedna byłam, więc jak ja przyjeżdżałam, to chcieli mnie ugościć jak najbardziej. To ja już byłam w gimnazjum wtedy czy w liceum. Ciocia mówi: „Słuchaj, chcesz pójść do kabaretu?”. Ja mówię: „Pewnie, że chcę”. To ubrała mnie w swoje ubrania, tutaj uczesała, jakoś tam tego, żebym wyglądała jak najstarszej. Ale ponieważ byłam z nimi, to i tak by nikt nic nie powiedział. Oczywiście mając, to mi się podobało. W jakim miejscu to było? To była Adria. Ale gdzie ona się mieściła, w którym miejscu, ja nie pamiętam. I też pani wspominała, że jak pani wsiadała do pociągu, to pani... Tak, tak, tak. Jak mnie odsyłała ciocia do Lublińca, bo ja do nich przeważnie na wakacje przyjeżdżałam, bo bardzo lubiłam, to... „Ale jak ty sama pojedziesz? Jeszcze cię ukradną albo coś się stanie. Ja muszę przejść po pociągu, zobaczyć, czy nie ma jakiegoś wojskowego”. I znalazła jakiegoś oficera, i powiedziała: „To jest córka pułkownika Wilniewczyca, jedzie do Lublińca” majora i chyba trzeba było wysiąść w Częstochowie, bo nie było połączenia bezpośrednio z Lublińcem, zdaje mi się, że nie, ale to nieważne. Że jak ja przyjadę na miejsce, mój ojciec będzie czekał na peronie, „Proszę wziąć pod opiekę tę dziewczynę i wysadzić w tym tam”. I on tak zrobił. Ja wyszłam, on ze mną, zobaczył, że ojciec jest, podszedł, zasalutował, oddał w ręce własne i pojechał. Tak że to, co się dzieje dzisiaj, to mnie się w głowie nie mieści. Co te dziewczyny wyrabiają, to... We wrześniu 1939 roku, chodzi oczywiście o 1 września.

Konrad Starczewski: Jak wyglądały te ostatnie tygodnie pani życia przed wybuchem wojny? Co się działo w domu rodzinnym i tak dalej?

Anna Żmigrodzka: Właściwie tak bardzo to się niewiele działo. Dlatego, że tak, znaczy owszem, ojciec, wiedząc, że ma być wojna, wysłał takie, no, wagonem wysłał trochę rzeczy do Warszawy. Ale te pociągi już, znaczy nie chciały przyjmować prywatnych tam różności, tylko już zaczynały być dla wojska przygotowane. I w związku z tym to, co było wysłane, już nie doszło, już wyrzucili po drodze, i wojsko zagarnęło. Ale szczęśliwie, że właśnie jak tam przyjechaliśmy, to ta matka tej mojej koleżanki, żona majora Zapaśnika, która też mieszkała właśnie w Zielonce, powiedziała: „Weźcie ode mnie kredens, tapczan, to i tamto, bo u mnie tego za dużo, to ja nie mam co z tym robić”. Ona nam tam podrzuciła trochę tych mebli. Jedno, co doszło, to sypialnia rodziców. To było wcześniej wysłane, to doszło, a reszta to już nie. I dużo pamiątek zginęło, prawda, w ten sposób,

Konrad Starczewski: Takich rodzinnych.

Chociaż ja miałam i mam jeszcze te zdjęcia z Lublińca i z Częstochowy, ale było dużo zdjęć różnych. Przecież ojciec robił dużo zdjęć, bo miał aparat fotograficzny i robił. Ale to zginęło. Książek było dużo, ale postaraliśmy się, żeby zapełnić to tak z mężem, bo ja lubiłam dużo czytać, mąż też, ale teraz to wszystko się sypie. Ten papier taki jest jakiś, nie wiem, kruchy, sypie się. To, co było oprawione, to jeszcze jakoś trzyma, a reszta to tak... Ale co, ja bym chętnie dała na Białoruś, jak tam zbierali, ale to musiałby ktoś przyjechać, zabrać i zawieźć. A jeśli chodzi o te albumy, to jak one przetrwały wojnę? Te albumy fotograficzne. To już teraz robione były po wojnie. Tylko zdjęcia się uratowały.

Konrad Starczewski: A zdjęcia jak się uratowały? To pani zebrała też ze sobą czy...

Anna Żmigrodzka: Chyba mama zabrała, bo to jeszcze moja, jak ja byłam mała, więc to mama musiała zabrać. A jeśli chodzi o ten taki, pani poznała, rodzina pani znała takiego Hiszpana, prawda, w Częstochowie mieszkał. To był Hiszpan? Nie. Jest tam w albumie taki.

Konrad Starczewski: Hiszpan? Nie.

Anna Żmigrodzka: Nie? Takie nazwisko miał „de” się nazywał. A, to moja babcia... Tak, to takie babci przyszywany... Imion miał chyba z pięć [niezrozumiałe] Nazywał się. [niezrozumiałe], podobno to był Hiszpan właśnie. I znałam go, owszem, ale to był tej babci taki przyszywany. A ta babcia to najpierw była w Rosji, tak jak wszyscy, potem przyjechała do Polski, a najpierw wyszła za Rosjanina. Ten Rosjanin nazywał się „Palicy” i to był podobno taki... Znaczący nazwisko znane tam, czym on się zajmował, kim on był, co, nie wiem. Potem nie wiem, czy ona owdowiała, czy go zostawiła, przyjechała do Polski. Z nim miała dwóch synów, Mikołaja i chyba Andrzeja. W każdym razie tutaj już wyszła za męża za pana Pogorzelskiego, który chyba pracował w dyrekcji kolei. Tak mi się wydaje. A ci synowie, jak to było, ten jeden to potem mieszkał po wojnie gdzieś na Wybrzeżu, ale ja już nie miałam z nim kontaktu, natomiast z tym pierwszym koniecznie chciał przejść granicę polsko-rosyjską, ale po co go diabli tam nieśli, nie wiem. W każdym razie został zastrzelony na przejściu...

Konrad Starczewski: Na granicy.

Anna Żmigrodzka: Na granicy. Ładny chłopak był. I co. I tam pani ta przyszywana babcia zawsze taką spinkę nosiła,

Konrad Starczewski: Z orłem, prawda?

Anna Żmigrodzka: Tak, tak, ale to nie ta przyszywana, tylko moja.

Konrad Starczewski: Pani babcia, tak?

Anna Żmigrodzka: Czyli matka ojca i stryjka. A co to była za spinka taka? To był orzeł polski, taki srebrny. I ja go miałam, tylko coś się z nim stało, nie wiem co. Czy zgubiłam, czy złamał się, czy... Ale to był jeszcze orzeł z jakiejś, z Powstania Styczniowego czy to taki pamiątkowy? Taki pamiątkowy. Wtedy babcia do śmierci chodziła tak jak w czasach Powstania. Czarny taki czepek, czarna długa suknia, wszystko było czarne i tu był ten orzełek. To nawet jest chyba na zdjęciu, to tak... I to dla mnie było troszkę dziwne, że tam inni chodzą, inne panie chodzą inaczej, a babcia zawsze tak. Ale tak było. Babci to się wszyscy bali, bo jak mieszkali w Wilnie, zanim przyjechała do nas jeszcze, a już dziadek nie żył, a mieszkali w Wilnie, to stryjek Piotr, ojca nie było, bo w tej szkole był wojskowej, a siostra ojca i Piotra to jedno i drugie to było takie, że zawsze chcieli coś spsować, ale żeby babcia nie wiedziała, to babcia miała straż. Była taka kobietka, też ze Lwowa, wdowa, która straciła dwoje dzieci na koklusz i została z babcią. I z tą babcią wszędzie

jeździła. I przyjechała tam do Wilna z nim. I jak coś oni psocili, to zaraz babcia wiedziała. Jak stryjek sprowadzał już do siebie jakąś dziewczynę, to nie wolno było przecież, to ona była ubrana po męsku w spodnie i ten, a babcia miała krótki wzrok, nie zauważyła, i dokąd Janowa nie rozpoznała, to było wszystko dobrze. I ta Janowa była przy moim urodzeniu, i była aż do śmierci u nas w Zielonce.

Konrad Starczewski: I zmarła tutaj w Warszawie?

Anna Żmigrodzka: W Zielonce. Tak i została pochowana w Zielonce.

Konrad Starczewski: Jeszcze w czasie wojny, tak?

Anna Żmigrodzka: Tak, tak, tak. I ona dla mnie to była tak jak druga babcia. A ile tam było domów w tej kolonii wojskowej tam na Zielonce? To była duża kolonia jakaś? Tak. Tam były parterowe domki i pewnie są do dziś, nie wiem jak tam. Nasz był piętrowy. Tam niektóre były parterowe, w większości parterowe, niedaleko tak jak mówiłam, jak się jedzie od Rembertowa na Wołomin, powiedzmy, to przechodziły tory kolejowe tam blisko i była ta kolonia nazwana Kolonią Brzozową. Ale ja nie byłam już po tym, raz jeden byłam, ale to już dawno bardzo. Teraz to by trzeba samochodem tam podjechać. Można pociągami oczywiście też, ale ja już nie za bardzo mogę tak chodzić. A jeszcze wróć do PAX-u, do tematu PAX-u. Tam pani mąż czym się zajmował w PAX-ie dokładnie? Był dyrektorem handlowym w Veritasie. To właśnie tych sklepów było tyle w Polsce różnych, to tam jeździł nieraz na kontrolę. To pani się poznała z pani mężem w Zielonce jeszcze, prawda? Czy to było po wojnie? Ja się poznałam przez mojego znajomego, którego znałam z czasów okupacji. Bo ja poznałam w czasie okupacji żonę Japończyka, który był dentystą i miał swoje mieszkanie, i przyjmował w okolicach Puławskiej. I poznałam ich przez kogoś, ale już w tej chwili nie wiem przez kogo. I ona była przez jakiś czas sekretarką Piaseckiego. I nazywała się Nina Tonczuru. Potem ona umarła, zatruta się gazem, i tam kto był po niej, to już nie wiem, ale z nią to myśmy się przyjaźnili.

Konrad Starczewski: To jeszcze mieszkała w Polsce przed wojną, prawda?

Anna Żmigrodzka: Gdzieś... Ona? Tak, bo... Zaraz, jak ona się nazywała z domu? Jakieś polskie nazwisko oczywiście. I gdzie ona jego poznała, nie wiem. W każdym razie on się z nią ożenił, a że ona była w typie takiej dziewczyny, nie Polki w każdym razie i on się z nią ożenił. A on tu zmarł po wojnie gdzieś czy w czasie wojny jeszcze? Tego to nie, on w czasie wojny był jeszcze, żył. I nie wiem co dalej się z nim stało, czy on został w Polsce, czy wyjechał. To jest mój dyplom, jaki dostałam z Jad Waszem.

Konrad Starczewski: W którym roku?

Anna Żmigrodzka: Tutaj jest chyba napisane. 1986 rok. To jest, jak to powiedzieć, zaświadczenie, że Piotr Wilniewicz otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.